

## *Realia i marzenia*

Artykuł prof. W. Nieciuińskiego „Perspektywy modernizacji Polski w warunkach współczesnego kapitalizmu” przyporządkowany jest dwóm wiodącym ideom-celom: likwidacji luki cywilizacyjnej dzielącej Polskę od krajów wysoko rozwiniętych i budowie nowego, według autora lepszego pod każdym względem od obecnie wdrażanego w Polsce, ustroju społecznego, zorientowanego prospołecznie „kapitalizmu efektywnościowo-redystrybucyjnego”. Rozważania są bogate, wielowątkowe, logicznie uporządkowane. Mimo dążenia do „maksymalnego obiektywizmu i oderwania się od własnego systemu wartości”, zadeklarowanych przez autora we wstępie, rozważania te w warstwie oceniającej i programowej mają wyraźnie bliski mi lewicowy (lewicujący?) charakter i rodowód, ale w obecnym sformułowaniu silniej apelują do uczuć niż przekonują argumentami. W różnych „newralgicznych” punktach wywodu autor „jest przekonany”, „jest pewien” itp. Nie sądzę, aby takie oświadczenia miały siłę przekonującą, a przecież o to autorowi chodzi, choć uznaje możliwą trafność odmiennych poglądów i propozycji. Ogólnie można by określić ten artykuł jako splot dość realistycznych diagnoz i znacznie dalszych od realizmu propozycji, co do możliwości realizacji których sam autor zgłasza liczne wątpliwości. Ta moja generalna ocena wynika zapewne ze stopnia zbieżności wypowiedzi autora z moimi poglądami na kolejne problemy.

Za trafne i celowe uważam traktowanie historii jako punktu wyjścia do oceny aktualnej sytuacji i jako przesłankę przewidywań. Jednakże z tekstu artykułu nie wynika wprost takie jej wykorzystanie przez autora. Zaczniemy od rewolucji październikowej i „przegranej próby realizacji socjalizmu w ZSRR (a następnie w krajach satelitarnych)”. Autor kładzie nacisk na dwa zjawiska – przymus a zwłaszcza terror oraz tłumienie wszelkich inicjatyw i aktywności obywatelskich – jako główne przyczyny niepowodzenia tej próby i podkreśla, iż w przeciwieństwie do rewolucji francuskiej – bolszewicka „nie uruchomiła wielkich sił i aktywności społecznej, nie stworzyła podstaw wolności i nie stworzyła przyszłości”, ale zamknęła drogi postępu. Wątpliwości budzi to przeciwstawienie i kategoryczne stwierdzenie o zamknięciu dróg przez drugą z tych rewolucji. Czy rzeczywiście w ZSRR nie dokonał się żaden postęp gospodarczy, społeczny, kulturalny dzięki tej rewolucji? A może po prostu po pewnym okresie zużywały się rozwiązania wprowadzone dzięki niej, co stopniowo wyhamowywało dalszy postęp? Czy nie warto by zapytać, dlaczego – przy zbliżonych wyjściowych ideałach obydwu rewolucji i stosowaniu przez obie terro-ru – inaczej potoczyły się ich dalsze losy? Tam zmiana zasad ustroju politycznego (przerwana okresowym powrotem monarchii) przy zachowaniu głównych cech ustroju gospodarczego, tutaj kształtowanie od podstaw nowego ustroju, nie sprawdzonego w praktyce. Może w niektórych jego założeniach czy elementach tkwiły „przesłanki późniejszej klęski”, np. w powszechnie uspołecznionej (a faktycznie upaństwowionej) własności środ-

ków produkcji? Co prawda, prof. W. Nieciński rozważa budowę prospołecznego kapitalizmu, a nie powrót do socjalizmu, ale wydaje się przywiązywać nadmierną wagę do przymusu jako destruktora socjalizmu. A tymczasem socjalizm w Chinach, jak sam wspomina, ma się dobrze mimo autorytarnych rządów (może tylko do czasu). W każdym razie wydaje mi się, że wykorzystanie historii socjalizmu do projekcji ewolucji ładu gospodarczo-społeczno-politycznego wymaga innej analizy niż zaprezentowana w artykule. Ta inna analiza ułatwiłaby zapewne odpowiedź na pytanie autora, czy rozpad systemu socjalistycznego w ZSRR i w krajach satelickich był nieunikniony, oraz na nowe pytanie, czy w jakimś stopniu realistyczne są programy rozwiązań mieszanych (kapitalistyczno-socjalistycznych, czy demokratyczno-liberalno-socjalistycznych, jak proponuje autor).

Jeżeli chodzi o analizę dotychczasowego przebiegu transformacji ustrojowej w Polsce, ocenę przyczyn takiego jej przebiegu oraz kosztów społecznych, jakie wywołała, a także niekorzystnych aktualnie (i na długo jeszcze) warunków pomyślnego dalszego rozwoju kraju i społeczeństwa, to na tym szczeblu ogólności jest ona w pełni zgodna z moimi poglądami. Niestety, nie obce są mi dość przecież powszechne niezadowolenie i niepokój o przyszłość kraju i społeczeństwa. Natomiast pytanie autora o zdolność lewicowego rządu do zmiany tych warunków (a więc „usunięcia barier i hamulców wzrostu gospodarczego, przeprowadzenia niezbędnych reform w funkcjonowaniu organów władzy, przyspieszenia przygotowań do wykorzystania unijnych środków pomocowych”) zastąpiłabym pytaniem, w jakim czasie można dokonać takich zmian i jaki rząd byłby do tego najzdolniejszy. Wymienione zadania nie są bowiem jeszcze w tym miejscu artykułu powiązane przez autora z prospołecznym nastawieniem władz, a przywołanie w nich środków unijnych sugeruje krótki, a co najwyżej średni okres, jaki miałyby pochłonąć. Nie byłby on wystarczający, jak sędzę, dla żadnego rządu, zwłaszcza działającego w warunkach głębokiej luki cywilizacyjnej, nawet przy pobudzeniu aktywności obywatelskiej i przy poparciu społecznym (a i co do nich nie ma przecież pewności). Autor odwołuje się do rezerw optymizmu „w elitach i szerokich masach społeczeństwa”. Badania opinii publicznej raczej na nie nie wskazują. Można by ich szukać u tzw. beneficjentów transformacji. Ale czy im potrzebne są głębsze zmiany w funkcjonowaniu gospodarki i państwa? Czy chcieliby się w nie angażować i ponosić główne koszty?

Podzielam także poglądy prof. W. Niecińskiego na sytuację w otoczeniu naszego kraju. Mam podobny obraz ewolucji kapitalizmu współczesnego, przegrupowania sił, postępu cywilizacji technicznej oraz licznych dotkliwych zmian społecznych. Podzielam też przekonanie, że Polska jako część światowego kapitalizmu dzielić będzie dalsze jego losy. Autor kończy swe rozważania uwagą o niepewnej przyszłości ustrojowej. Ja wyciągnęłabym także wniosek o ograniczonych możliwościach własnego wyboru rozwiązań ustrojowych w poszczególnych krajach, w tym w Polsce. To prawda, że kapitalizm współczesny ma wiele form. Ale ukształtowały się one w ramach państw narodowych głównie przed integracjami regionalnymi, ich własnymi ścieżkami i metodami, nieraz w bardzo długim procesie. Integracja sprzyja natomiast ujednolicaniu, najpierw najogólniejszych zasad, potem instytucji i mechanizmów, zasad bardziej szczegółowych, procedur itd. Osłabia to niewątpliwie możliwości wdrażania rozwiązań indywidualnych, zwłaszcza

różnych od powszechnie przyjętych we wspólnocie. Wydaje się to ważne przy rozważaniu możliwości zwrotu ku kapitalizmowi prospołecznemu w Polsce. Drugi czynnik ograniczający pole manewru na rzecz zmiany formy ustrojowej to narastające procesy globalizacji i wzrost roli ponadnarodowych korporacji, zwłaszcza w dziedzinie banków i finansów. Specjaliści – analitycy gospodarki światowej – informują o rosnącym ich wpływie na rządy poszczególnych krajów, a także na integrujące się wspólnoty wielonarodowe i o spadku znaczenia państw narodowych. Wpływy te wyznaczają pewne warunki brzegowe tak dla strategii, jak i taktyki podlegających im państw i ich wspólnot. Dla oceny realności modelu gospodarczo-społeczno-politycznego, nazwanego przez prof. W. Niecińskiego efektywnościowo-redystrybucyjnym, ważne przeto staje się nastawienie prospołeczne lub jego brak u liderów procesów globalizacyjnych i integracyjnych. Nie wydaje się, żeby najbliższa nam integracja europejska zagrażała wdrażaniu prospołecznego nastawienia w gospodarowaniu i to mimo pewnego załamania realizacji koncepcji państwa dobrobytu u niektórych jej członków, dominacji liberalizmu w metodach zarządzania gospodarką i przejmowania władzy w kolejnych krajach przez partie nie lewicowe. Lewica nie ma przecież monopolu na wrażliwość społeczną, choć wyraźnie preferuje zinstytucjonalizowane (a nie spontaniczno-charytatywne) formy realizacji sprawiedliwości społecznej.

Diagnoza luki cywilizacyjnej w Polsce, jej obszarów i głębi jest nie tylko przygnębiająca, ale wręcz obezwładniająca. Prawie nie ma dziedzin, w której autor nie wskazywałby na konieczność modernizacji. I to w stosunku do obecnej sytuacji w krajach rozwiniętych. A przecież one nie stoją w miejscu, tylko zmieniają się nadal i to od czasu do czasu skokowo i dość radykalnie. Znamy historyczne hasło „dogonić i przegonić”. Nie udało się go zrealizować w wielkim kraju, może przy głębszej luce, no i przy przegrywającym już wówczas ustroju. Na ile realne jest hasło „dogonić” dzisiaj, w odmienionych warunkach ustrojowych, w naszym kraju średniej wielkości, społeczeństwie raczej romantyczno-bohaterskim niż pozytywistyczno-pragmatycznym? W jakim czasie i jakim kosztem? Nie pytam, po co? Jeżeli nie podejmiemy tego trudu szybko i sprawnie, zwielokrotnią się wszystkie negatywne zjawiska, dotyczące nas już dzisiaj i zapewne pojawią się także nowe; pogorszy się nasza sytuacja w świecie. Osłabieniu takich następstw w gospodarce służyć mogą nowoczesne inwestycje zagraniczne – i czynią to już dzisiaj w niektórych dziedzinach. Ale pomnażają one cudzy majątek na naszej ziemi, przyporządkowany przede wszystkim interesom jego właścicieli. Niezbędna jest więc dominująca własna działalność w tej dziedzinie, a ta – zgadzam się z autorem – wymaga jasnych programów makro (a nie tylko mikro), podziału zhierarchizowanych zadań przynajmniej między państwo i obywatele, koordynacji zadań (niekoniecznie przecież bezpośredniej) i ogromnych nakładów, a więc akceptacji społecznej. O tę zaś nie tak łatwo i ze względu na doraźne skutki niektórych rozwiązań modernizacyjnych (zwłaszcza bezrobocie), i na odległość czasową licznych nakładów i ich efektów, jak i ze względu na nieuchronne obciążenie obywateli (w dominującej mierze niezamożnych) kosztami modernizacji i wreszcie – wynikający z natury i skali przedsięwzięcia (a więc nieuchronny) nierównomierny rozkład korzyści modernizacyjnych między pokolenia. Kolejne oszczędności na rzecz dobrobytu i szczęśli-

wego życia młodych i przyszłych pokoleń. Na marginesie, ciekawe byłyby opinie pokolenia kształtowanego dzisiaj raczej pod hasłem *carpe diem*.

Ponętny model ustroju gospodarczo-społeczno-politycznego zarysował (tylko z grubsza zresztą) autor w końcowej części swego artykułu. Proszę mi wybaczyć, jest to wizja szlacheckiego ustroju w marzeniach szlacheckiego autora. Modeli można tworzyć wiele. Problemy są tu zasadniczo dwa: czy i jak taki model można wprowadzić oraz czy i jak mógłby on funkcjonować w konkretnym świecie współczesnym, w którym nie ziściła się zapowiedź poety: zamiany zjadaczy chleba w anioły (żeby już nie wspominać o kolekcjonerach kapitałów i majątków). Nie sposób ustosunkować się konkretnie do poszczególnych elementów modelu w krótkiej wypowiedzi, zwłaszcza że jest on przedstawiony od strony pożądanych społecznie cech (kompromisy w rozstrzyganiu konfliktów, efektywność ekonomiczna, sprawiedliwość społeczna i bezpieczeństwo społeczne, umiarkowane nierówności i rozsądna opiekuńczość, równowaga między siłami rynku i państw, między kapitałem obcym i krajowym itd.). Każda z tych cech może być różnie konkretyzowana i interpretowana. Autor nie przedstawił sposobu uzyskania ich wszystkich, czy byłyby jednocześnie osiągalne i harmonijnie współdziałałyby, czy przyniosłyby rozwój i postęp, czy też osiągnięte skutkowałyby stagnacyjnym błogostanem. Jeżeli autor oczekiwałby merytorycznych dyskusji nad zaproponowanym modelem, to musiałyby go rozbudować i skonkretyzować. Do wykorzystania w obecnej wersji są dwie myśli, ważne, choć może nieoryginalne. Pierwsza dotyczy znaczenia kompromisów w zarządzaniu życiem zbiorowym, druga – konieczności zapewnienia odpowiedniej rangi zagadnieniom i kryteriom społecznym w tym zarządzaniu.

Artykuł prof. W. Nieciuińskiego nie napawa optymizmem ani w swej warstwie diagnostycznej, ani w warstwie programowej. A może to kwestia recepcji czytelnika zmęczonego kilkakrotnymi w długim życiu apelami o odrodzenie, modernizację, doskonalenie i wyrzeczenia. Pewno przed półwiekiem zmobilizowałby mnie do aktywnego zaangażowania w zbiorowy wysiłek prawie bez względu na realność oczekiwanych efektów „za mojej kadencji”. Dobrze się stało, że został napisany, zwłaszcza w okresie dyskusji nad przyszłością Unii Europejskiej i szerzej – światowej społeczności. Byłoby dobrze, gdyby liczne wątki i problemy podniesione w artykule profesora podjęto w szerszej i możliwie konkretnej dyskusji „z prawa i z lewa”, profesjonalnie w ramach dyscyplin społecznych.